Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 6. Bochum, w czerwcu 1898. **Rok 6.**

Wieszczowi.

Wzleciał orzeł srebrno-biały
Ku wierzchołkom śnieżnych gór,
Gdzie ponure pną się skały
Wśród gradowych chmur.

Wkoło niego wichrów szumy
I akordy wielkich burz,
A on płynie pełen dumy
Do promiennych zórz.

I zatoczył krąg szeroki
Wśród bezmiernych świata dróg,
Gdzie już tylko mgły, obłoki
I wieczności próg.

* * *

Wieszczu, wielki nasz Adamie,
Tyś tym orłem naszych pól,
Moc Twych pieśni kiedyś złamie
Nasz wiekowy ból.

W wszystkich sercach jęk boleści
I goryczy mieszka ton,
Takich tonów nie pomieści
I pogrzebny dzwon.

Lecz Twe serce pomieściło
Milionowy, krwawy żal,
I w dźwięk pieśni go skupiło
I poniosło w dal.

Tyś w poezyi ucieleśnił
Swego kraju wszystkie sny,
Te nadzieje, które prześnił,
I te krwawe łzy.

I rzuciłeś siew bogaty
Pełną garścią we wielki świat,
Bo z Twych pieśni wschodzą kwiaty
Nawet — pośród chat.

Dziś narodu duch w nadziei
Już spogląda w blaski zórz,
Co z Twych płyną epopei
Wśród życiowych burz.

Więc powstaje w sercu wiara
I płomiennej siły rdzeń,
Gdy rozpaczy blada mara
Pierzcha w wieczny cień.

Poznań, w czerwcu 1898 r.

Ewan.

Na zgon Adama Mickiewicza.

(Nieznany wiersz Władysława Syrokomli.)

Ponad Bosforem, kędyś daleko,
Cudzy mężowie stoją boleśni;
Oto zapadło grobowe wieko
Ponad olbrzymem sarmackiej pieśni!
Gdy po nim Franków boleją łona,
Turczyn go liczy w proroki Boże,
A jego Litwa! Litwa rodzona
Nawet łzy głośnej wylać nie może!
Niejeden z dumnych synów Zachodu
Zazdrośną skargę posłał do Boga,
Ze nie jest dzieckiem naszego rodu,
Kędyś z pobliża góry Mendoga.
A nasze serca żal tłoczy niemy,
Łzy mimowolne z oczu nam biegą,
Chcemy się modlić, ale nie wiemy:
Modlić się za nim, czy do niego?
On prorok w pieśni — godzien modlitwy,
Wyznawca swobód, on wniebowzięty,
Męczennik kraju miłości świętej — On Patron Litwy!

Na kolana ziomkowie! przed wyrokiem Bożym
Uchylimy oblicza i serca ukorzym:
On wie, co lepsze dla nas, ku jakiej potrzebie
Swe proroki posyła, lub woła do siebie.
Sam Chrystus, kiedy ludzkość chciał wynurzyć z cienia,
Krzyż i śmierć dopełniły dzieła odkupienia,
Więc i z trumny Adama dziś Bóg może czyni
Jakiś węgielny kamień do przyszłej świątyni,
Gdzie męczennicy swobód i ojczystej ziemi
Będą mogli odetchnąć piersiami wolnemi.
Dziś może dusza jego poszła do otchłani,

Kędy ojcowie, łzami pokutnemi zlani,
Opłakując swe winy, męczą się boleśnie.

Teraz może wieszcz Litwy składa dla nich pienie,
Na które krwawych piekieł drżą duchowie czarni,
O blizkiem zmartwychwstaniu i końcu męczarni.
Módlmy się, bo w tej chwili najpierwszy z tułaczy
Tortury swego kraju przed Bogiem tłumaczy,
Tłumaczy w pieśni polskiej, a tak silnej w treści,
Że z oczu Chrystusowych tryska łza boleści. —
I tam tysiącem bólów jego serce boli:
Nie ma dla niego niebios, póki kraj w niewoli.
Bóg wie, czem wynagrodzić ból potężnej duszy:
Może dla jego zasług nasze więzy skruszy,
A widząc w jednem sercu kolców tak obficie,
Miłosiernie też przyjmie i naszych serc bicie,
I zgorzkniałe łzy nasze zamieni na słodsze,
Zdejmie z nas wianek z cierni i krew z czoła otrze.

O! gdybym w grzesznej piersi miał zasługi dosyć,
O jednobym u niebios odważył się prosić:
Aby duszę Adama, jego myśli wrzące
Bóg rozdzielił na jasnych płomyków tysiące,
A każdy z tych płomyków prosto z rąk Jehowy
Spadał na nasze serca i na nasze głowy.
Przy basztach nowogrodzkich, u grobu Mendoga,
Jego ziemia rodzinna, jego ziemia droga, —
Gdzie biją sine Niemna i Switezi fale,
Niechby tam pierwszy płomyk dostał się w podziale
I rozpalił powietrze zapałem swobody,
Którym jeszcze w kolebce oddychał wieszcz młody.
Gdzie zamieszkało plemię najpoczciwsze w świecie,
Gdzie szlacheckie zaścianki, albo sioła kmiece
U Pana Tadeusza domowej kolebki
Rodziły z dawnych wieków lud dzielny i krzepki, —
Tam, Boże! Twego światła, Twego ciepła nieco!
A skoro się ich dusze w łasce Twej podniecą,
Ojczyzna Adamowa wskrześnie w swej ozdobie —
By znów z korzyścią służyć krajowi i Tobie!

Drugi płomyk spuść o Boże, na gród Gedymina,
Gdzie olbrzym mężkie kroki już stawiać poczyna,
Kędy serca poczciwe, kędy myśli zdrowe,
Dotknięte lada chwilę wybuchnąć gotowe;
Gdzie na wieszcza spłynęły promienie oświaty,
Gdzie przyjął chrzest boleści, kajdany i kraty,
Gdzie mu nie pękło serce, chrobre do ostatka,
Gdzie tak cierpiąc za matkę — poznało, co Matka!
On tutaj był młodzieńcem, więc duch jego świeży
Niech płynie w krwi gorącej tutejszej młodzieży.
Oni dziś już ogniści, choć nowozaciężni;
Niech się wzrok ich rozjaśni, niech serce rozmężni!

Płomyk z piersi Adama spuść jeszcze, o Boże!
Na starą Żmudź, gdzie mieszkał, — na odwieczne Kroże;
Tam dziedzina Kiejstutów, syny żmudzkiej ziemi,
Niegdyś wolni, i dzisiaj warci być wolnymi;
Tam przed dwoma wiekami, posłannik niebieski.
Na górach Miedziokalni śpiewał hymn Sarbiewski.
Leciał wiatrem tutejszym głos jego rozwiany:
„Pospieszcie starym Grekom rozwiązać kajdany!“
Na tych samych pagórkach i nad temiż wody
Takież same wołania podnosił wieszcz młody;
Lecz mu gorętsze jeszcze płynęły modlitwy,
Bo o zbawienie Polski, o zbawienie Litwy!
Ziść modły naszych wieszczów, oni słudzy Twoi:
Pierś żmudzka nowym ogniem się napoi,
A z tamecznych ołtarzy pobożnego ducha
Pozwól, niech ci dziękczynne kadzidło wybucha.

Jeszcze z piersi Adama niechaj płomyk spłynie
W zwanej jego imieniem kowieńskiej dolinie,
Niech rozświetli po krańce koronnych wybrzeży,
Niechaj się wstecz po Wilji i Niemnie rozbieży
I nadbrzeżnych mieszkańców, tejże Matki dzieci,
Swemi iskry ociepli, promieniem oświeci*)...

*) Brak końcowego ustępu, w którym poeta błaga o płomyk dla tych, co po Adamie „gęśl dzierżyć będą“, abyśmy umieli „składać pieśni, kiedy kraj nasz wskrześnie“.

W stuletnią rocznicę.

Na gruzach i zgliszczach, co naszych ziem łono
W cmentarz zmieniły szeroki,
Mistrz pieśni się zrodził i piersią natchnioną
Śpiew dźwięczny podniósł w obłoki.

I duszę narodu, gdy w smutku omdlewa
I chmur się nocą osnuwa,
On w harfę swą zaklął, co dźwięczy i śpiewa
Co ból milionów odczuwa.

I dziś, gdy zwątpienia pruszona wciąż pleśnią,
Nadziei znika nam rosa,
W tej harfie duch ludu odrodzon znów pieśnią
Hymn życia wniesie w niebiosa!

„*Anna Neumanowa*“.

Hymn dziatwy polskiej.

W rocznicę Twoją, która na niebie
Polski jak zorza blask nieci,
Czemże my, Wieszczu, uczcimy Ciebie?
My — polskie dzieci.

Czy upleciemy Tobie w koronę
Leśne konwalie i dzwonki,
I zaśpiewamy, choć nieuczone,
Pieśń, jak skowronki?

Czy Twoje słowa, Piewco natchniony,
Powtarzać będziem jak echo,
Aby rozbrzmiały w głosów miliony
Pod polską strzechą?

Czy może oczy wzniesiemy w górę,
By mimo burz i zawiei
Spromienić ciemną przyszłości chmurę
Blaskiem nadziei?

A serca nisko schylim ku ziemi
Nad polskie szare zagony, —
Któreś ukochał siły wszystkiemi.
Sam, za miliony!

I tak złączeni wspólną miłością
Wspólnego celu i trudu,
Pójdziem za ducha Twego jasnością
W krainę cudu.

„Gdzie prysną nieczule lody
I przesądy światło ćmiące —

Kędy jutrzenkę swobody
Zbawienia rozświetli słońce!“

Irena Mrozowicka.

Wyjątki z pism Adama Mickiewicza.

. . . .

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi w dziele;
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele.

Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!..
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem.
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wschodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody — zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko!
I w jedno ognisko duchy!
Dalej z posad bryło świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

. . . .

Z „Ody do Młodości“.

* * *

. . . .

O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty!

Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy,
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek Kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła...
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie cało! . . . .

. . . .

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości, gdybym umiał strzelać
Brzmiącymi słowy do serca spółbraci:
Możeby jeszcze w tej jednej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jednę tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

. . . .

Z „Konrada Wallenroda“.

* * *

Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiej stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się popatrzył jezioru.

Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcenia obwodu,
Gęstą po bokach puszczę oczerniona,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

Niepewny, czyli szklanna z pod twej stopy
Pod niebo idzie równina
Czyli też niebo swoje szklane stropy
Aż do nóg twoich ugina.

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dnia nie odróżnia od szczytu.
Zdajesz się wisieć w środku widnokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

. . . .

Z ballady „Świteź“.

* * *

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi:
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi:
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodni-
[czek łodzi:
Tam zdala błyszczy obłok, tam jutrzenka
[wschodzi...
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu!

Stójmy!.. Jak cicho!.. słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły, źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysze na trawie,
Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy! nikt [nie woła!

. . . .

Z „Sonetów Krymskich“.

* * *

. . . .

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej [Panny
Kwietnej. Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste w około ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte;
Kilka gwiazd świeci w głębi, jako perły ze dna
Przez fale: z boku chmura biała, sama jedna,
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
Podobne do niknących piór Anioła Stróża,
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany
Spóźnił się, spieszy wracać między spółniebiany.

Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły, i na dnie
Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.
Prawą skronią złożone na wezgłowiu cieni
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;
A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
Rozsuwa się i w środku widać białek oka,
Widać tęczę, źrenicę; już promień wytrysnął
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął,
I w białej chmurce, jako złoty grot zawisnął.

Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata.
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy pro- [mienne,
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozlśniło się, jako kryształ przeźroczyste,
Potem jak brylant światłe, nakoniec ogniste,
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

. . . .

Z „Pana Tadeusza“.

* * *

. . . . Stałem zdala.
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przy- [sionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze [dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem.
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie [obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębnami, stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki... Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu, z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi;
Tryumf cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą;
Wkrótce znak dano bębnem, i ratusz otwarty,
Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły [warty;
Małe chłopcy, znędzniałe! wszyscy jak rekruci
Z golonymi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat [nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą;
Policmajster przejeżdża, pyta czego żądał,
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą.“
Wywiedli Janczewskiego... poznałem: oszpetniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszla- [chetniał,
Ten, przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk [mały
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ow cesarz — okiem dumnem, suchem i po- [godnem,
To zdawał się pocieszać spólników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: niebardzo mię boli.
W tem, zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kapral za suknię mię trzyma,
Myślił, żem uwolniony: dłoń swą ucałował,
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował;
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował.
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy ko- [lumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:
On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu nie- zbyt ciężył,
A w tem zacięto konia: kibitka runęła;
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: Jeszcze Polska nie zginęła!

. . . .

Z „Dziadów“.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.